

Zygmunt Bauman

O związku morganatycznym teorii z literaturą myśli (roztrzępanych) parę

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1/2 (121-122), 13-18

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wyznania

Zygmunt BAUMAN

○ związku morganatycznym teorii z literaturą
myśli (roztrzepanych) parę

Milanowi Kunderze – z wdzięcznością

Swe rozmyślania o sztuce powieści zaczyna Milan Kundera¹ od zastrzeżenia, że nie jest on jej teoretykiem, lecz (tylko?) praktykiem. Ja, niżej podpisany, nie jestem rzecz jasna ani jednym, ani drugim. Jestem (zaledwie!) powieści czytelnikiem. I, na swój laicki, nieporadny sposób, staram się być jej użytkownikiem. Z jakiego więc tytułu ośmieliłem się przyjąć wyzwanie Ryszarda Nycza, by się dołączyć do literaturoznawców, teoretyków i praktyków literatury w ich zbiorowym, a podjętym z okazji jubileuszu „Tekstów Drugich” wysiłku zastanowienia się nad stanem, perspektywami i zadaniami współczesnej wiedzy o literaturze; nad tym, co dziś jest jej przedmiotem, a co jest (winno być?) jej przedmiotem zasadniczym, czy nad tym, jaka teoria i jaka metoda służyć mogą zgłębieniu tego przedmiotu najlepiej? Ano chyba z racji takiego (tylko?) domniemania, że literatura, a w szczególności powieści, nie są dla praktykanta akademickiej humanistyki (a socjologia jest humanistyką albo nie jest socjologią) zajęciem „czasu wolnego od pracy”, prywatnym upodobaniem czy konikiem: są jej towarzyszami broni. Ba, jawią się jej jako oddział przedni humanistycznej armii; oddział, za którym nieprzeliczone plutony, kompanie, bataliony, pułki i dywizje tej armii usiłują, z miernym na ogół powodzeniem, nadażyć...

¹ Wypowiedzi Milana Kundery cytowane są z następujących wydań jego prac:
R – *Le rideau, essai en sept parties*, Gallimard, Paris 2005;
S – *Spotkanie*, przeł. M. Bieńczyk, PIW, Warszawa 2009;
SP – *Sztuka powieści*, wyd. II zmienione, przeł. M. Bieńczyk, PIW, Warszawa 2004;
ZT – *Zdradzone testamenty*, przeł. M. Bieńczyk, PIW, Warszawa 1996.

Wyznania

Dzisiejszy świat akademicki przypomina do złudzenia galicyjską szachownicę poletek sprzed stu laty, z tego znanej i zapamiętanej, że z roku na rok poletka się kurczyły, a ona gęstniała; i z tego jeszcze, że z roku na rok przybywało w niej miedz i płotków, jak i sąsiedzkich o nie utarczek i sądowego pieniactwa. Przedmioty wszelkich naukowych dociekań mogą ponieść szkodę w wyniku przybrania przez świat akademicki podobnego *modus vivendi* i przejęcia przypisanych doń obyczajów – ale szkody są istic katastrofalne i szczególnie trudne do naprawienia, jeśli przedmiotem badania jest człowiek, jak w przypadku socjologii, filozofii, psychologii, ekonomii itp., itd. Podobnie do ludzkiego bycia-w-nim a w odróżnieniu od bycia-w-w-niwersytetach, świat człowieka – ów *Lebenswelt*, świat żyty i przeżywany, nie dzieli się na socjologiczne, filozoficzne, ekonomiczne i pedagogiczne poletka. Jeśli się pragnie, jak ja pragnąłem i z miernym tylko powodzeniem usiłowałem, odtworzyć ów świat tworu zwanego „homo sapiens”, i jej w-nim-bycie, w ich niepodzielnej całości – trzeba z mozołem łączyć i godzić równie mozolnie wprzódy od siebie separowanych i skłócanych homini: sociologicusa, economicusa, psychologusa, pedagogicusa, philosophicusa i iluż jeszcze innych homunkulusów w bańkach naukowej organtyny wyhodowanych...

I do kogo, jeśli nie do powieściopisarzy, zwrócić się w tym poczynaniu o pomoc? U kogo szukać otuchy i natchnienia? Nieskazani, w odróżnieniu od ich akademickich współczesnych, na to, by miedz i płotów gorliwie doglądać, swojego szewskiego kopyta pilnować, a zaś tych, co na egzaminy mistrzowskie w szewskim cechu się nie stawili, od kopyta odpędzać i na przyzwoitą odległość trzymać – powieściopisarze mogą pozwolić sobie na pamiętanie o tym, że to nie homunkulusy będą w ich dziełach szukały mądrości; a i o tym także, że tym pełnokrwistym, nie w próbkach i retortach zalęgłym istotom, które o szukaniu u nich życiowej mądrości mogą się pokusić, sprawozdania z wypraw badawczych do egzotycznych krain zamieszkałych przez równie dziwacznych homunkulusów nieiele mądrości przysporzą. Jak to Kundera, z powołaniem się na Ernesto Sábato, oznajmia głosem nie znoszącym sprzeciwu (R, s. 101): w nowoczesnym świecie, porzuconym przez filozofię i poszatkowanym na setki naukowych specjalizmów, powieść jest dla nas ostatnim obserwatorium, z jakiego dostrzec możemy życie ludzkie w jego całości; ostatnim, z którego wnętrza wolno z czystym sumieniem zawołać: *ecce homo*. Ostatnim – a więc i samotnym na placu boju. Bo, jak to wyraził Hermann Broch, jedyną racją bytu powieści jest odkrywanie tego, co t y l k o powieść odkryć potrafi (SP, s. 13). Na tym to stwierdzeniu Kundera wesprze swą tezę, której mnie, socjologowi wypatrującemu człowieka za gąszczem homunkulusów, pozostaje tylko przyklasnąć: „cenna istota europejskiego ducha spoczywa, niczym w srebrnej szkatułce, w historii powieści, w mądrości powieści” (SP, s. 143).

Potężny to tytuł powieści do chwały – ale daleko niejedyny. Aby z gęstwiny homunkulusów, w jaką go wtrącono wydobyć na powrót na światło dzienne c z ł o - w i e k a w całym jego niedopracowaniu, niedookreśleniu, niejednoznaczności i niewyczerpalności, w stanie, w jakim go „duch europejski” stworzył – powieść, jak tłumaczy Kundera (SP, s. 139), „niczym Penelopa rozpruwa nocą tkaninę, którą

utkali za dnia teologowie, filozofowie, uczeni”. Owa tkanina, którą powieściopisarzom pruć w udziale przypadło a która przesłania wzrok lub wzbrania oczom zatrzymywania się na wszystkim tym, co przemilczając i odmawiając nazwania skazano na niewidzialność, tkana jest z przędzy przed-sądów, przed-interpretacji, uprzedzeń, skostniałych stereotypów i wpojonych przez tresurę odruchów. Tę tkaninę nazwie Kundera dziesięć lat później „kurtyną” – i powie, że od czasów Cervantesa przedzieranie się przez kurtynę „przed-interpretacji” (przedwczesnych czy niewczesnych, ale zawsze upraszczających bycie ludzkie, którego wartość i urok tkwią jednak w braku prostoty właśnie) stało się chlebem powszednim powieściopisarstwa, a rozdarta kurtyna stała się „znakiem rozpoznawczym powieściopisarskiej sztuki” (R, s. 111). Trudniąc się niejako zawodowo, a bardziej jeszcze z powołania, rozpruwaniem kurtyn, powieściopisarstwo „odkrywa aspekty «ludzkiej natury» nieznane dotąd, schowane” – przeniknąwszy, jak chciał tego Fielding, do „rzeczywistej istoty przedmiotu naszej kontemplacji”, czyli owego „osobliwego stworzenia” zwanego człowiekiem (R, s. 20).

Powołując się na Husserla i Heideggera, Kundera oskarża „tunele specjalistyczne” o zawężenie ludzkiego pola widzenia do strzępków wyszarpywanych z przeżywanego świata pod kątem bieżących, a z reguły powierzchniowych i ulotnych zainteresowań – częściej zresztą zainteresowań zdalnie kierowanych niż wybieranych przez samostanowiący się i samorządny podmiot kartezjanski. Doświadczenie wyniesione z wędrówki przez tunele sugeruje, że świat składa się z iluś tam problemów do rozwiązania; każdy problem ma swe rozwiązanie, a każde rozwiązanie żąda, by pamięć o innych problemach, przynajmniej chwilowo, zawiesić – tak, aby jedne dylematy nie zderzały się z innymi, kasując się albo zaostrzając nawzajem, i nie psuły błędnego przekonania, że jedyną przyczyną nieznośnej uporczywości problemu nie jest brak rozwiązania, ale opóźnienie w jego znalezieniu. Jeśli pójść za tą sugestią, świat nie stanie się schludniejszy ani przezroczywszy, ani przytulniejszy i łagodniejszy dla wędrówców w nim zagubionych, ani łatwiejszy do w-nim-bycia; tyle, że zamęt, bezhołowie, rozgardiasz i matowość świata zginą z pola uwagi, a przepędzone bez prawa do powrotu z wygnania przestaną może dręczyć... To jest owa zasłona, jaką trzeba zerwać, by znaleźć się oko w oko z Fieldingową „rzeczywistą istotą”.

A w czym właściwie ta istota się wyraża? Ano w tym, jak uparcie, obsesyjnie niemal, przypomina Kundera (SP, s. 14), że „świat jest wieloznaczny”, że miast jednej absolutnej prawdy jest mrowie prawd względnych i sobie wzajem przeczących, i że jedynym pewnikiem jest mądrość niepewności... „Duch powieści jest duchem złożoności. Każda powieść mówi czytelnikowi: «rzeczy są bardziej złożone, niż myślisz»” (SP, s. 23). W powieści „diabelska wieloznaczność zamienia wszystkie pewniki w tajemnice” (ZT, s. 29). Powieść ujawnia, że „poza wątlym marginesem prawd niewątpliwych (nie ulega wątpliwości, że Napoleon przegrał bitwę pod Waterloo) rozciągają się niekończące się rozłogi tego, co przybliżone, wymyślone, zniekształcone, uproszczone, przesadne, opacznie rozumiane; nieskończona domena nie-prawd które kopulują ze sobą, mnożą się jak szczury i unieśmiertniają”

Wyznania

(R, s. 175). Powieści *raison d'être* jest rzucanie światła na „świat życia codziennego” i zapobieganie Heideggerowemu „zapomnieniu o byciu”. Dlatego proklamacje kresu powieści, z otepiającą monotonią wciąż na nowo z mody na modę ogłaszane, są wytworem fantazji albo nieuctwa – a pytanie Kundery „czy istnienie powieści nie jest jeszcze większą koniecznością niż kiedykolwiek?” (SP, s. 22-23) uznać można za zamierzenia retoryczne.

Z dech zapierającą i budzącą podziw swobodą poruszając się po stuleciach dziejów powieści, po najdalszych zakątkach zarówno jej ojczystego kontynentu jak i jego zamorskich odgałęzień, Kundera nie szczędzi dowodów na to, że (ani przykładów na to, jak) powieść dowodzi, iż jedynym pewnikiem jest niepewność sącząca się niepohamowanie z coraz liczniejszych a obfitszych źródeł: z nieuleczalnej wieloznaczności sensu, celu, drogi, wyboru, emocji, obiektu pożądania i sposobu jego zaspokojenia. Oto jeden z tych dowodów/przykładów, pierwszy z brzegu, z mnóstwa innych na chybił trafił wybrany:

Wolność seksualna, u Dawida Herberta Lawrence’a macierz tragedii i dramatu, u Henry Millera pobudka do lirycznej euforii, w *Nauczycielu pożądania* Philipa Rotha („wielkiego historyka amerykańskiego erotyzmu”, jak go Kundera określa) nie jest już „ani dramatyczna, ani tragiczna, ani liryczna” (S, s. 30-31). Dodałbym: nawet wolnością już w gruncie rzeczy nie jest, bo opozycji, która wolność seksualną wolnością niegdyś czyniła – drakońskich praw, wścibskich rodziców, natrętnych konwencji – w tej powieści Rotha już nie uświadczysz. A może wolnością jest jeszcze li tylko z nadania jeszcze niewygasłej pamięci, *sous rature*, jak by Jacques Derrida orzekł, czy jako „pojęcie-zombi”, jakby to Ulrich Beck wyraził, szwendające się po świecie, choć już martwe – będąc już w istocie, z nieprzetrawionego jeszcze świadectwa nowego doświadczenia, niewolą *tout court* – skoro, jak powiada Kundera, jest swoboda seksu „czymś już danym, nabytym, zbiorowym, banalnym, nieuniknionym, skodyfikowanym”? Przymusem w wolnościowym dla niepoznaki przebraniu i pod maską wolnego wyboru ukrytym...

Jedno tylko jest pewne: że wolność seksualna czasów Rotha niczego ze swej wieloznaczności nie straciła. „Niewygasła jeszcze pamięć” sama okazuje się, przyrodzonej wybiórczości pamięci na przekór, wieloznaczna; dobitniej jeszcze i douczliwiej ambiwalentna niż wtedy, gdy była jeszcze, w poprzednim swym wcieleniu, świadectwem doświadczenia. „Bohaterowie *Nauczyciela pożądania* nie mogą nie zachować w pamięci wcześniejszych czasów, gdy ich rodzice przeżywali swe miłości bardziej w stylu Tołstoja niż Rotha”. Seks uwolniony nie tylko od natrętnego nadzoru, cenzury i widma potępienia i banicji, ale też i od miłości... A zatem miłość osierocona, na wertepy wygnana, daremnie na pustkowiu wypatrująca przed pustką schroniska. Tęskno więc człowiekowi za miłością, „miłością jako taką, miłością między matką a ojcem, miłością wzruszającą i niemodną...”. W pochodzie triumfalnym seksu wyzwolonego tu i ówdzie zoczysz buntownicze transparenty, wołające o wolność miłowania. Nie zdziw się, jeśli się za czas jakiś od nich zaroi. Nie wymawiaj się wtedy zaskoczeniem i nie wykręcaj się brakiem przestrogi. Po to jest przecież powieść i po to są powieściopisarze, by przestróg nie zabrakło.

Powieściopisarstwo odślania przed tobą wieloznaczność twego świata i twego w-nim-bycia, by dać ci szansę meta-wolności, jedynej wśród przelicznych wszak odmian wolności z której nie możesz zrezygnować bez tego, by zrezygnować ze swego człowieczeństwa: a mianowicie wolności wyboru między samospelnialnością a samounicestwialnością przestróg/wróżb/przepowiedni.

Duch powieści, przypomnijmy, jest duchem złożoności. Duch teorii zaś jest duchem uproszczenia. Duch teorii rozmiłowany jest w czystości obrazu, harmonii kształtów, przejrzystości kompozycji – w pięknie pojmowanym jako wysprzątanie wszystkiego, co tę przejrzystość zakłóca. Teoria nie bez racji chełpi się tym, że sprawy rozjaśnia. Rzeczywistość, nieznośnie jak to w jej zwyczaju zawikłana, rozmazana, chaotyczna i kapryśna, wychodzi z obróbki teoretycznej klarowna i na wskroś widzialna, przewidywalna, ugłaskana... Wieloznaczność zastąpiona o ile się da jednoznacznością, a to co ujednoznacznieniu się oparło zamknięte szczelnie w statystycznej klatce prawdopodobieństwa.

Duch teorii i duch powieści żyć mogą ze sobą w nie większej zgodzie niż Paweł z Gawłem. Albo woda z ogniem (pozwól wodzie płynąć, biada ogniowi; wlej ją do kociołka, biada wodzie). Teoria goni za literaturą, aby jej, krnąbrnej i zawsze do przodu uciekającej (ba, to właśnie ucieczkami swoimi decydującej o tym, gdzie w danej chwili przód a gdzie tył), dopaść – a dopadłszy oswoić, wytresować, i na podobieństwo owej Mickiewiczowej psiny podwórzowej „przyczesać”... Ale jak długo powieść powieścią, wymykać się będzie łowcom. I Bogu dzięki, i ludziom na szczęście – bo ta, która wymknąć by się nie zdołała, byłaby już czymś innym niż powieścią; podobnie rybie, co to w sieć schwytana już nie popłynie.

W jednym ze swych licznych aforyzmów napisał Franz Kafka o chmarze rozkrakanych wron, że wyglądały jakby się zbierały do rozdziobania nieba. Ale, przypomniał, niebo jest wszak niemożliwością wron (pewnie też sądząc, że Bogu dzięki a ludziom na szczęście).

Nie przewiduję tu, nie doradzam, nie nawołuję. Świadom jestem tego, że zarówno duch powieści, jak i duch teorii są najpewniej, jak na duchy przystało, nieśmiertelne (a w każdym razie mniej śmiertelne od tych, którzy o nich piszą, czy to z zachwytem czy z przyganą). I tegom świadom, że pożądanie przygody i łaknienie ładu, podobnie jak ciekawość tego, co nieznanne i strach przed nim, pęd do transgresji i do okopywania się, wszystkie te impulsy przeciwne wzajem sobie niby wrony i niebo, od zawsze i na zawsze współżyją w owej „osobliwej istocie”, z powodu tego właśnie ich współżycia uznanej za osobliwą i „człowiekiem” nazwaną. Jak większość małżeństw, duch teorii i duch przygody żyć ze sobą w zgodzie nie mogą, ale i bez siebie nie potrafią. No i dobrze.

Koniec końców, *il faut cultiver notre jardin... Chacun le sien, bien sûr.*

A dla uczczenia „Tekstów Drugich” (z okazji ich d w u d z i e s t y c h urodzin) pozwolę sobie (swym s t a r c z y m i chropawym już głosem) przyłączyć się do chóralnego „Sto lat”...

Wyznania

Abstract

Zygmunt BAUMAN

A Few (Erratic) Thoughts on the Morganatic Liaison of Theory and Literature

A reply to the questionnaire on the occasion of the 20th anniversary of Teksty Drugie: my personal views on literature, literary studies and other issues of consequence.

Literature as a sociologist's comrade-in-arms – the front troop of the humanities' army, at the heels of which innumerable platoons, companies, battalions, regiments and divisions rather unsuccessfully endeavour to keep pace...